

tygodnik dla najmłodszych



Rys. E. Różańska

Na wyścigi, z krzaków, z górki
biegną, biegną kurki.

Tu pstrokate, tam znów białe,
jedne duże, inne małe.

Co się stało? Co się stało?

Kto to zwołał tę gromadę?

To Agatka zawołała:

— Cip, cip, kurki, na obiadek!

H. P.

Cena 60 gr

N A S Z E

— Zaraz jutro rano pojedę Kasztankiem na łąkę — postanowił Leonek, kiedy przyjechał do wujka na wakacje.

Bo w zeszłym roku zawsze tak było, że jak wujek jechał Kasztankiem na pastwisko, to zabierał ze sobą Leonka, sadzał go przed sobą i wio, we dwóch na grzbiecie Kasztanka. Najpierw stępa, a za wsią to nawet kłusa. Bo przecież Leonek był lekki i na pewno Kasztanek nawet nie poczuł, że niesie aż dwóch jeźdźców.



A może już sam pojedzie na Kasztanku? Ho, ho! da sobie radę. Nawet galopem potrafi jechać. Dopiero to będą go podziwiali chłopcy ze wsi.

Skoro tylko ranek zaświtał, Leonek zerwał się z łóżka i wybiegł na podwórko.

Zajrzał do stajni. Cóż to, Kasztanka już nie ma? A to ci dopiero. Wujek już zdążył wyjechać na pastwisko.

Zmartwił się Leonek. Wybiegł na ulicę i pędzi, ile tchu, przez wieś na łąki. Może jeszcze dogoni wujka.

Patrzy, a przed nim kłusuje cała gromada koni: bułane, gniade,

siwe... Z całej wioski... Jest, jest i Kasztanek! Na samym końcu biegnie. Ale któż to na nim siedzi? Przecież nie wujek. Ale kto?

Patrzcie, Perka jedzie na Kasztanku! Rozsiadł się na nim i wymachuje piętami. Aż złość bierze.

— Hej, ty, Perka! — woła Leonek. Perka ogląda się.

— Złaż z Kasztanka!

Perka zatrzymuje konia.

— Kto ci pozwolił? Złaż natychmiast! — krzyczy Leonek.

— Kasztanek jest nasz — mówi Perka i uśmiecha się.

— Wasz?... Kasztanek wasz? Wy macie Siwego.

— Siwy też nasz.

Ładna historia, widać wujek sprzedał Kasztanka.

— To, to... macie teraz dwa konie?

— O, więcej — mówi Perka. — Mamy jeszcze dwa gniade, bułanka, cztery kare i... wszystkie konie ze wsi.

Teraz Leonek się śmieje.

— Ale kłamczuch z ciebie, Perka.

— Nic a nic nie kłamię — mówi Perka.

— No, to może i wujkowa brzezinka pod górką jest wasza, co?

— Nasza.

— I łąka przy dużej topoli?

— Nasza.

— I... i całe wujkowe pole?

— Nasze.

Leonek nie może już wytrzymać.

— Kłamiesz, Perka! Oddaj zaraz Kasztanka! — krzyczy.

Teraz Perka na pewno zawoła, jak to on potrafi: „Leonek — ogonek, uważaj, bo jak cię kropnę...”

Ale Perka wcale się nie gniewa. Uśmiecha się i mówi:

— Jak chcesz jechać, to siadaj — i robi mu miejsce przed sobą.

— Złapałeś się, Perka! — woła Leonek. — Stchórzyłeś i teraz chcesz się podzielić Kasztankiem.

— A bo on tak samo mój, jak i twój.

— Jak to?...

— A tak to. Gapa z ciebie i koniec. Przecież od Nowego Roku nasza wioska to spółdzielnia.

Leonek szeroko otwiera usta. Teraz już wszystko rozumie. Perka podaje mu rękę. Hop, i już siedzi na Kasztanku.

— Widzisz, wczoraj wieczorem dopiero przyjechałem. Nawet nie rozmawiałem z wujkiem — mówi Leonek, a Perka popędza konia piętami i opowiada:

— Teraz wszystkie wioskowe konie są w nowej, dużej stajni. O, patrz tam, ten biały budynek. Łukasz jest stajennym. Pomagamy mu i wypędzamy konie na pastwisko.



Kasztanek biegnie tęgim klusem, a Perka wciąż opowiada.

— Widzisz, jakie teraz mamy pole? Ani jednej miedzy. Wielkie, ogromne i całe nasze. Przyjechały traktory z POM-u, zaprzęgli je do żniwiarek i w dwa dni po żniwach. Jutro młocarnia wymłóci wszystko.

Kasztanek zagrzał się trochę. Wujek nigdy tak go nie pędził. Leonek trąca Perkę.

— Patrz — mówi — Kasztan się spocił.

A Perka natychmiast pociąga za uzdeczkę.

— Hola, Kasztan, hola — wołają obaj i poklepują konia po szyi.

Kasztanek zwalnia natychmiast i prycha zadowolony. Na pewno sobie myśli:

„Tak, tak, jestem wasz, wioskowy. Opiekujcie się mną, a będę wam dobrze pracował”.

W. Kozłowski



Rys. T. Kozłowski



GOŁĄB POKOJU

W Nowym Jorku na ulicy
groźnie marszczy brwi policjant,
a murzynek Tomek mały
z gołābeczkiem idzie białym.

I za chwilę z czarnej dłoni
już gołābek w niebo goni.
Leć, gołābku przyjacielu,
tam wysoko braci wielu!

Z Bukaresztu w blasku słońca
srebrną chmurą mkną bez końca.
Z Moskwy, z Rzymu, z Barcelony...
Tych gołēbi sā miliony.
Každy je zobaczyć rad,
bo pokoju pragnie świat.

NA SPOTKANIE

Z dalekich portów,
z dalekich miast
pośpiesza młodzież
na wielki zjazd.
Zjazd ma być w rumuńskim mieście,
w Bukareszcie.

Młoda gromada
z całego świata
dłonie połączy,
sercem się zbrata.
Zgodnie ogłosi
na cały świat:
My wywalczymy
pokój i ład!

Murzyn i Chińczyk,
Bułgar i Fin,
i bohaterskiej Korei syn
zaprzyjaźnią się tam w mieście
Bukareszcie.

Dłoń Rosjanina
uściśnie Czech,
w polskim mazurze
zadzewoni śmiech.
Wszystko to się stanie w mieście
Bukareszcie.

Przez oceany, przez głębie morz
pieśń pozdrowienia słyszymy już.
Dla tych, co się zjadą w mieście
Bukareszcie.

Lucyna Krzemieniecka



Rys. W. G. Gidzka



PADA DESZCZ – ROSNĄ GRZYBY

Z kolonii do lasu było zupełnie blisko. I jak tylko dzieci przyjechały na wakacje, zaraz ustalono jednogłośnie:

— Jutro idziemy na grzyby.

A jak już przyszło to jutro... to od samego rana padał deszcz.

I zaraz wszystkim zrobiło się jeszcze smutniej. Ale pani kierowniczka nie pozwoliła się martwić.

— Całe szczęście, że trochę pada. Bo po tym deszczu to grzybów będzie aż strach.

Chłopcy spojrzeli na panią kierowniczkę podejrzliwie. A Hela Kowalczyk powiedziała:

— Pani tylko tak mówi, żeby nas pocieszyć.

— Pewnie, że chcę was i pocieszyć — mówi pani. — Ale teraz powiedzcie mi co innego. Zostali wasi rodzice w mieście?

— Zostali — odpowiadają dzieci chórem.

— Czekają na wiadomość od was?

— Oj! Jej! Rzeczywiście! Zupełnie zapomnieliśmy.

— Ja obiecałam zaraz napisać.

— I ja! I ja! — Starsze dzieci napisały listy same, potem pomogły młodszemu i nie wiadomo kiedy nadszedł obiad.

Po obiedzie znowu wypłynęła sprawa: co robić? Starsze dzieci czytały książki i „Płomyki”. A młod-

sze chodziły z kąta w kąt i już na płacz im się zbierało. Wtedy Olek Karaś powiedział:

— Oho, płakać teraz nie można. Wilgoć w powietrzu zrobi się większa, deszcz będzie padać i padać. No, po prostu potop się zrobi i grzyby zginą, i w ogóle...

— Co w ogóle, co w ogóle? — dopytywała Zosia.

— Wieloryby przyplyną — powiedział Olek.

Zosia chciała się obrazić, ale o łzach już nie było mowy.

W pewnej chwili Wicek z drugiej klasy powiedział:

— Jakby tu była plastelina, to ulepiłibyśmy te grzyby.

— A jakby był papier, to ja namalowałabym różne grzybki — powiedziała Hela.

Papier na szczęście był. I kredki. Farby też były.

Ktoś proponował, żeby narysować wzory na talerze i kubeczki.

Wzory były piękne. I w kwiaty, i w motyle, i w ptaszki, i w co tylko chcecie. Najwięcej było w grzyby. A Zosia narysowała duży półmisek. Przez całą jego długość leżała wielka, czarna ryba.

Następnego dnia od rana świeciło piękne słońce. A grzybów w lesie było o wiele więcej niż tych malowanych.

H. Ożogowska

W POBIEROWIE

W zeszłym roku to było tak: w lipcu Jurek i Halinka pojechali na kolonie letnie nad Pilicę, a mama wyjechała na wczasy nad morze. Tatuś dopiero we wrześniu dostał urlop i odpoczywał w górach.

A jak będzie w tym roku?

— Mamusiu — żaliła się Halinka — dlaczego nigdy nie pojedziemy razem na wczasy?

— A gdzie pojedziemy? — zawołał Jurek. — Przecież na nasze kolonie tatusia i mamusi nie przyjmą.

Aż tu niespodzianka: w nagrodę za dobre wyniki w pracy tatuś dostał skierowanie na wczasy dla całej rodziny do Pobierowa.

Wyjechali zaraz po ukończeniu lekcji w szkole. Tatuś miał przyjechać nieco później.

Zamieszkali w ślicznym, małym domku, w lesie, bliźniutko morza. Halinka myślała nawet, że to domek Jasia i Małgosi z bajki. Zaraz po przyjeździe polizała nawet różową ścianę — ale ściana nie była słodka.

— Co to? Chcesz zjeść dom? A to набраły dzieci apetytu — śmiała się mama.

Koło domu działały się różne ciekawe rzeczy.

Hyc — zeskakuje wiewiórka z drzewa i podchodzi pod sam ganek. Spogląda na dzieci czarnymi jak paciorki oczami i macha rudą kitką. Hyc, hyc — czy umiecie tak skakać, jak ja?

Czy-żyk, czy-żyk — witał co rano dzieci głos czyżyka.

Ku-ku! Chodźcie tu — zapraszała do lasu kukułka.

W lesie zbierały dzieci soczyste, różowe, pachnące maliny, czarne jagody. A ile było grzybów.

Ale najprzyjemniej było na plaży. Ogromne morze, którego końca nie było widać, wyrzucało na piasek kolorowe kamyczki, muszelki i wodorosty.

W wodzie na brzegu chwytały dzieci tęczowe rozgwiazdy, kąpały się w słonej, morskiej wodzie. Budowały olbrzymie domy i fortece z piasku.

Mama z trudem zabierała dzieci z plaży na obiad.

Po dwóch tygodniach przyjechał tatuś. Nie mógł poznać swojej gromadki. — Może to jakaś murzyńska rodzina grubasków?

— Och, tatusiu, to my tacy opaleni. Zobaczysz, będziesz taki jak my — zawołały dzieci. I zabrały tatusia na plażę, bo była śliczna pogoda.

H. Krukówna



Rys. 1. Ostrowski



JEŹYK I NIEDŹWIEDZICA

Jeżyk i Niedźwiedzica znalazły pewnego razu cebrzyk pełen miodu.

— Mrrr, mrrr... — ucieszyła się Niedźwiedzica. — Teraz się podzielimy.

— Połowę mnie i połowę tobie — skwapliwie przytaknął Jeżyk.

Niedźwiedzica nachyliła się nad cebrzykiem, powąchała raz, powąchała drugi raz i mówi:

— Jeżyku, powiedz tylko, czy to będzie sprawiedliwie, jeżeli zjem swoją część sama? Pobiegnij, mój drogi, do moich dzieci-niedźwie-

ziętek i przyprowadź je tutaj. A później ja pójde po twoje jeżęta.

Jeżyk zgodził się i pobiegł. A w drodze tak pomyślał: „Nie podzieliliśmy jeszcze miodu. Niedźwiedzica została przy cebrzyku sama i wylizuje miód. A kiedy powrócę z niedźwiedziątkami, to już na pewno i dla mnie zabraknie. Lepiej ich nie przyprowadzać”. Przybiegł do domu Niedźwiedzicy i pyta:

— Hej niedźwiedziątka, ile was tam jest?

— Dwoje — zapiszczały niedźwiedziątka.

— No, to dobrze. Bądźcie zdrowe — zawołał Jeżyk i pobiegł do Niedźwiedzicy.

— Nie chciały miodu twoje dzieciaki. Nie chcą tu przyjść. A teraz ty idź po moje dzieci!

Niedźwiedzica poszła. A w drodze pomyślała: „Nie podzieliliśmy jeszcze miodu. Jeżyk został przy cebrzyku sam i wylizuje miód. A kiedy przyprowadzę małe jeżątka, to one jeszcze więcej wylizają. Nie, to już lepiej ich nie przyprowadzać”.

Podeszła do Jeżykowego domku i pyta:

— Mrrr, mrrr, jeżątka, ile was tam jest?

— Dwoje — zapiszczały jeżątka.

— Ach tak. No, to dobrze. Bądźcie zdrowe.

I Niedźwiedzica czym prędzej powróciła do Jeżyka bez jeża.

— Jeżyku, twoje dzieci także nie chciały miodu — powiedziała.

— Kłamiesz, Niedźwiedzico. Chodź, pójdziemy razem i zapytamy moje dzieci.

— Oj, nie, nie! Najpierw chodźmy zapytać moje małe niedźwiedziątka.

Złaskł się jeżyk, że Niedźwiedzica dowie się prawdy, i mówi:

— To już lepiej pozostać i podzielić miód. Połowę tobie, połowę mnie.

— Mrrr, mrrr, dobrze. Podzielmy. Połowę tobie, połowę mnie — zgodziła się Niedźwiedzica. Bo przecież i ona nie miała czystego sumienia.

Patrzą, a tu cebrzyk stoi pusty. Kiedy Jeżyk i Niedźwiedzica kłócili się, Lisek-Chytrusek wylizał wszystek miód do ostatniej kropelki.

Z ros. tłum. K. P.



Rys. M. Piotrowski

RAZEM



Rys. B. Baro

Wśród łąk i krzewów wije się rzeka...
Tam biegają dzieci, gdy skwar dopieka.
Pływają, skaczą, aż pluszcze fala,
a Broniek smutny spogląda z dala.

— Chodź, Bronku, pływaj. Patrz, rybkę mam!
— Nie umiem pływać. — I siedzi sam.

Nadpływa kaczka z czworgiem swych małych
i nagle... plusk, plusk!... już nurka dały.

— Kwa, kwa! Jak miło, dobrze w tym chłódzie.

— Kwa, kwa! Jak świetnie nurkować w wodzie.

— Kwa, kwa! Chodź, Bronku, tam jest ci źle.

Lecz Broniek głową pokręcił: — Nie!

A wtem As nadbiegł. (W drodze się zgubił).
As lubił Bronka. Broniek psa lubił.

— Hau, skaczmy! Razem będziemy pływać.

Hau, hau! Cóż z ciebie, Bronku, za dziwak!

Zerwał się Broniek, biegają we dwóch.

Dzieci wołają: — Zuch Broniek, zuch!

H. Pietrusiewiczowa

J E Ź

Każde zwierzę na swój sposób
broni się przed niebezpieczeństwem.

Zająca ratują bystre nogi, wie-
wiórka ucieka przed wrogiem na
szczyt drzewa. A jeżyk? Biedny
jeżyk ani biegać szybko nie umie,
ani też nie potrafi wdrapać się na
drzewo. Jak więc się obroni jeż?
Kto powie?

Na pewno niejedno z was, dzie-

ci, widziało kolczastego jeża w cza-
sie wakacji. Jeż jest zwierzęciem
pożytecznym, tępi szkodliwe owa-
dy. Wszyscy go lubimy, bo nikomu
krzywdy nie wyrządza.

Popatrzcie na rysunek. Jeden je-
żyk biegnie leśną dróżką, a drugi?
Drugi „najeżył się”. Może poczuł
w pobliżu wroga...

Z. K.



Rys. B. Baro

DOBRANOC, DOBRY WIECZÓR, DZIEŃ DOBRY

— Co to za dziwna roślina rośnie koło nas? — pytał żółty kozibród biedronki wędrującej po łodydze. — Ma tak dużo pąków, a nigdy jeszcze nie otworzyła żadnego...

— To wiesiołek — odpowiedziała biedronka. — Poczekaj do wieczora, a na pewno o zmroku zobaczysz, jak rozwina się jego piękne, żółte kwiaty... Przyfruną do nich nocne motyle z całej okolicy.

— A cóż to za zwyczaj, żeby kwiaty w nocy otwierać? — zdziwił się kozibród. — Chciałbym bardzo poznać tego dziwaka, spróbuję zaczekać do wieczora.

Zaledwie słońce przechyliło się ku zachodowi, żółte języczki kwiatów kozibrodu zaczęły się stulać, przymykać...

— Aaaa! tak mi się spać chce... — szepnął kozibród okrywając zielonym kielichem ostatni kwiatek.

— Dobranoc — powiedziała biedronka.

O zmroku otworzyły się nagle żółte, duże kwiaty na łodydze wiesiołka i połyskiwały jasną plamą w ciemności, wabiąc przelatujące nocne owady. Owady te zbierają z wiesiołka sok i zapylają jego kwiaty.

— Dobry wieczór — powiedziała do wiesiołka biedronka. — Czy wiesz, że twój sąsiad, kozibród, chciał zobaczyć twoje kwiaty, ale nie mógł się doczekać i zasnął...



— A to śpioch! Cóż to za zwyczaj, zamykać kwiaty, gdy miły chłód nocy odświeża całą ziemię... Muszę doczekać się ranka i zobaczyć, jak wygląda ten dziwny sąsiad.

Ale nim poranne promienie słońca zbudziły smacznie śpiący kozibród, wiesiołek szepnął sennie:

— Nie doczekam się. Dobranoc... — i począł stulać kielichy.

A w tej chwili zbudził się kozibród.

— Dzień dobry — zawołał wesoło i spojrzał ciekawie na sąsiada żółtymi kielichami swych kwiatów.

Ale sąsiad już spał.

H. Zdzitowiecka





CHWASTY

Już sprzątnięto z pola wszystko,
snopków nie ma, puste rżysko,
więc, skropione chłodną rosą,
chwasty głowy wnet podnoszą.

—Wreszcie na nas przyszła kolej!—
głośno cieszą się kąkole.

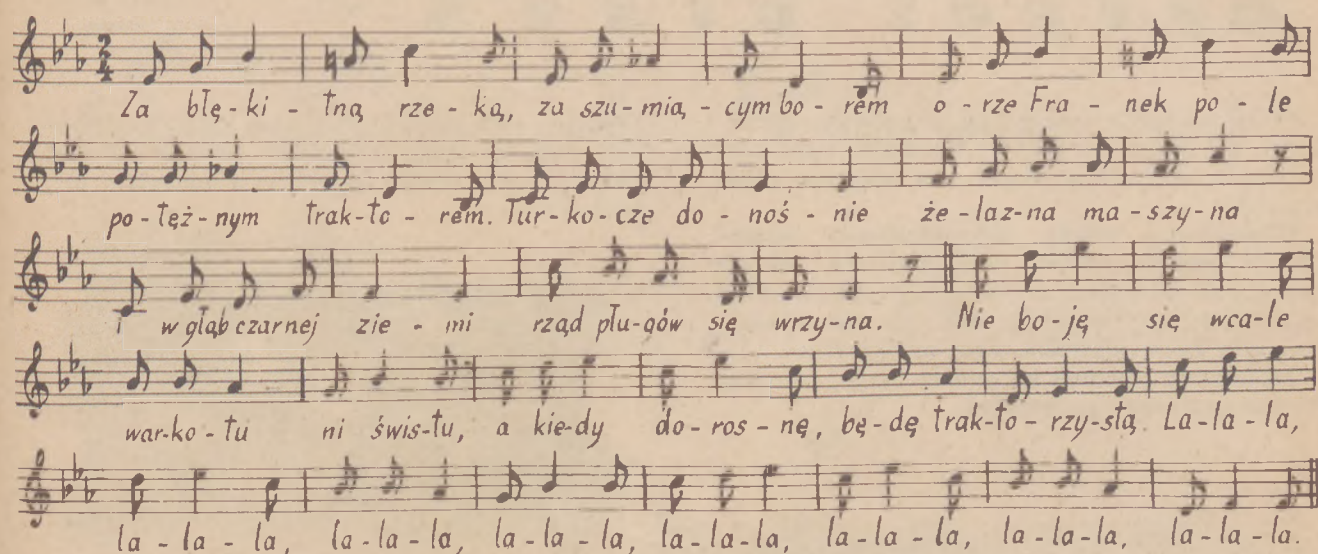
— My rośniemy zamiast żyta.
Nasze pole jest i kwita!

Woła chaber i lebioda:
— To dopiero jest swoboda!
Nikt z wieczora ani z rana
słońca nam już nie zasłania.

A perz milczkiem, chyłkiem, z cicha
pośród ścierni się rozpycha
myśląc: „Teraz będę wzrastać!
Nasze pole jest i basta!”

—Wasze?—śmieją się przepiórki.—
Warkot słyszać już zza górki.
Jedzie Franek na traktorze,
was i ściernie wnet przyorze.

Tempo Krakowiaka



Za błę - ki - tną rze - ką, za szu - mia - cym bo - rem o - rze Fra - nek po - le
po - też - nym trak - to - rem. Tur - ko - cze do - noś - nie że - laz - na ma - szy - na
w głąb czarnej zie - mi rząd plu - gów się wrzy - na. Nie bo - ję się wca - le
war - ko - tu ni świs - tu, a kie - dy do - ros - nę, bę - dę trak - to - rzy - stą. La - la - la,
la - la - la, la - la - la, la - la - la, la - la - la, la - la - la, la - la - la, la - la - la.

Za błękitną rzeką, za szumiącym borem
orze Franek pole potężnym traktorem.
Turkocze donośnie żelazna maszyna
i w głąb czarnej ziemi rząd pługów się wrzyna.

Nie boję się wcale warkotu ni świstu,
a kiedy dorosnę, będę traktorzystą.
La-la-la, la-la-la, la-la-la, la-la-la.
la-la-la, la-la-la, la-la-la, la-la-la.



rys. W. Symonowicz



DZIECI PISZA

W 36 numerze naszego pisemka wydrukowaliśmy list dzieci z I klasy z Gorzyc o tym, jaką piękną wieś z gliny ulepiły na lekcjach robót ręcznych.

Obiecaliśmy wtedy, że umieścimy jeszcze zdjęcie modelu wioski. Otrzymaliśmy właśnie nowy list od dzieci z Gorzyc. Przysłały nam zdjęcie swojej glinianej wioski, ale nie możemy umieścić go w pisemku. Jest niewyraźne.

Zrobiliśmy rysunek na podstawie tej fotografii. Umieszczamy go poniżej.



Ten krótki liścik napisała do nas Ewa Jabłońska ze swym braciszkiem Tomkiem. Ewa mieszka w Łodzi przy ulicy Ekonomicznej 31.

„Kochany »Świerszczyku«!

Cieszymy się z Tomkiem, że jest tak ciepło, bo możemy biegać boso i kąpać się. Jest u nas duży staw, który się nazywa Staw „1 Maja“. Uczę się pływać“.



Marcinek Wójcik z Dzierzgowia, pta Radków, także napisał o tym, jak spędza wolny czas. Marcinek nie chodzi jeszcze do szkoły, a list podyktował starszej siostrze.

„Kochany »Świerszczyku«!

Niedawno zacząłem chodzić do przedszkola. Bardzo mi się podoba w przedszkolu. Bardzo

często w pogodne dni chodzimy na wycieczki do lasu lub na łąkę. Najwięcej podobała mi się pierwsza wycieczka, bo wtedy zobaczyłem dużo bocianów“.



No, ale od lipca byłeś, Marcinku, na wielu innych wycieczkach. Co nowego zobaczyłeś?

A na koniec jeszcze wesola nowina z listu Alinki Nowakówny ze wsi Skotniki Małe, pta Szczaworyż, woj. Kielce. Alinka napisała tak:

„Kochany »Świerszczyku-Iskierki«!

Mieszkam we wsi oddalonej o 10 kilometrów od miasta. Dawniej w naszej wsi nie było szkoły ani światła. A teraz przez naszą wioskę rozciągają się druty elektryczne. Mamy też telefon w spółdzielni produkcyjnej. I jeszcze buduje się piękne przedszkole, które jest już na wykończeniu“.

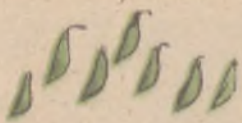


Prawda, że to wesola wiadomość? I już niedługo wszystkie „maluchy“ ze Skotników Małych co rano będą maszerowały do przedszkola, chodziły na ciekawe wycieczki, tak jak Marcinek Wójcik.

* *

ROZWIĄZANIE Z NRU 48
Krzyżówka obrazkowa: Junacy.

CO ROŚNIE W NASZYM OGRÓDKU?

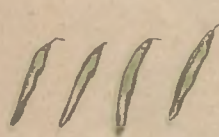
 jak kule,  zielony,

 moc krzaczków  czerwona,

 bielutka i ,

 soczyste, seler i pory,

 kapusty dwie głowy,

 strączkowa i  kolorowy.

Zastąpcie rysunki odpowiednimi wyrazami i odczytajcie wierszyk.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”

WESOŁY - FLOREK

Rus. A. Pucek



1

Do spółdzielczej wioski
droga niedaleka.
Przeszły dzieci mostek.
A tam jest pasieka.



2

Ewka zbiera kwiaty,
pozostała w tyle.
Florek z Franiem biegają
drózką za motylem.



3

A gdzie jest Walerek?
Przyklęknął na trawie.
Do ula przez szparkę
zagląda ciekawie.



4

Wtem—„Ratunku!”—krzyknął.
Przez zagonki skacze.
Pszczoły lecą, brzęczą:
„Nie przeszkadzaj w pracy!...”

Cz. Junczurski